

Dwie burze, czyli postawy ludzkie w nieszczęściu

PROROK JONASZ I APOSTOŁ PAWEŁ

ZADUMA

Człowiek: stworzony na obraz i podobieństwo Boże, istota wolna i myśląca, pełna obaw, czasem wątpliwości, zatroskana o przyszłość, oczekująca śmierci – swego losu na ziemi.

Historia biblijna dostarcza nam sporo przykładów różnych zachowań człowieka – pozytywnych lub negatywnych, a czasem zupełnie niezrozumiałych, np. w przypadku zagrożenia, jakie spotyka go na drodze życia. Pod rozważę weźmiemy dwa przykłady zachowań: proroka Jonasza i apostoła Pawła. Obaj znaleźli się w niebezpieczeństwie na morzu, podczas burzy.

PROROK JONASZ UCIEKA PRZED BOGIEM

„Jonasza, syna Amittaja, doszło słowo Pana tej treści: Wstań, idź do Niniwy, tego wielkiego miasta, i mów głośno przeciwko niej, gdyż jej nieprawość doszła do mnie. Lecz Jonasz wstał, aby uciec sprzed oblicza Pana do Tarszyszu. A gdy przybył do Jaffy, znalazł tam okręt, który miał płynąć do Tarszyszu. I zapłaciwszy za przejazd, wszedł na pokład, aby sprzed oblicza Pana jechać z nimi do Tarszyszu. Lecz Pan zesłał silny wiatr na morze i zerwała się potężna burza na morzu, tak iż zdawało się, że okrętowi grozi rozbicie. Wtedy żeglarze przestraszyli się i każdy wołał do swojego boga; sprzęt, który był na okręcie, wyrzucili do morza, aby zmniejszyć ciężar. Jonasz zaś szedł na sam dół okrętu i zasnął twardym snem. Wtedy podszedł do niego kapitan okrętu i tak rzekł do niego: Dlaczego śpisz? Wstań, wołaj do swojego Boga! Może Bóg wspomni na nas i nie zginiemy. I rzekł jeden do drugiego: Szybko! Rzućmy losy, aby się dowiedzieć, z czyjej winy spadło na nas to nieszczęście! Gdy więc rzucili losy, los padł na Jonasza. Wtedy rzekli do niego: Powiedźże nam, z czyjej winy spadło na nas to nieszczęście, jakie jest twoje rzemiosło, skąd pochodzisz, jaki jest twój kraj i z którego ludu jesteś? I odpowiedział im: Jestem Hebrajczykiem, czczę Pana, Boga niebios, który stworzył morze i ląd. Wtedy ci mężowie bardzo się zlekli i dowiedziawszy się, że ucieka sprzed oblicza Pana, bo im to był powiedział, rzekli do niego: Dlaczego to

uczyniłeś? Nadto rzekli do niego: Co pocznijemy z tobą, aby morze uspokoiło się i zaniechało nas, bo morze, im dłużej, tym bardziej się burzy? Wtedy rzekł do nich: Weźcie mnie i wrzucicie do morza, a morze uspokoi się i zaniecha was, bo wiem, że z powodu mnie zaskoczyła was ta wielka burza. Lecz ci mężowie wiosłowali, chcąc się dostać do brzegu, nie mogli wszakże, gdyż morze coraz bardziej burzyło się przeciwko nim. Wtedyzywali Pana, mówiąc: O Panie! Nie dopuść, abyśmy zginęli z powodu tego człowieka, i nie obarczaj nas winą przelania krwi niewinnej, bo Ty, o Panie, czynisz, co chcesz. Wzięli więc Jonasza i wrzucili do morza; wtedy morze przestało się burzyć.”

Nie jeden z nas zapyta: Dlaczego Jonasz ucieka? Odpowiedź nie jest prosta. Gdy weźmiemy pod uwagę jego nieposłuszeństwo, to możemy sądzić, że Stwórca wzbudza burzę jako karę za ucieczkę, ale nie kieruje swego gniewu bezpośrednio wobec Jonasza. Mamy kapitalny przykład tajemniczości Bożego działania.

Aby mówić o zachowaniu się męża Bożego Jonasza, musimy przypomnieć jego wcześniejsze życie i specyficzne przesłanie jego misji. W 2 Król. 14:25-28 czytamy: *„Lecz przywrócił Izraelowi granice ciągnące się od wejścia do Chama aż do Morza Stepowego, zgodnie ze słowem Pana, Boga izraelskiego, które wypowiedział przez swojego sługę Jonasza, syna Amittaja, proroka z Gat-Chefer. Wejrzał bowiem Pan na niedolę Izraela, niezwykle gorzką, tak iż nie było już ani niewolnego, ani wolnego, nie było, kto by Izraelowi przyszedł z pomocą. Lecz ponieważ Pan nie zamyślał wymazać imienia Izraela z powierzchni ziemi, przeto wyratował ich przez Jeroboama, syna Joasza”*. Przypatrzmy się tej sytuacji: Zły, bezbożny król Izraela – Jeroboam II i odstępczy naród. Bóg nie stawia warunków, nie nawołuje nawet do poprawy. Dla swego tajemniczego celu i w swej dobroci nie chce jeszcze „wymazać imienia Izraela z powierzchni ziemi” – daje szansę naprawienia i ratuje (do czasu) naród od niewoli. Pozwala nawet rozszerzyć granice na północy, do Chama. Jest to granica Izraela w jego najlepszych czasach – Dawidowych i Salomonowych. 1 Kron. 13:5 podaje: *„I Dawid zgromadził całego Izraela od Szichoru Egipskiego aż dotąd, gdzie się idzie do Chama, ażeby sprowadzić skrzynię Bożą z Kiriath-jearim”*. W 2 Kron. 7:8 czytamy: *„W tym to czasie obchodził Salomon, a wraz z nim cały Izrael, ogromne zgromadzenie ludu, poczynawszy od miejsca, gdzie się idzie do Chama, aż po rzekę egipską, uroczyste święto przez siedem dni”*.



Droga od Morza Śródziemnego do Chamat jest granicą północną Izraela, tak w obietnicach, jak i w obrazie nowego Izraela z Proroctwa Ezechiela. Nawet szpiedzy Mojżesza się tam zapędzili: „I poszli, zbadali tę ziemię, od pustyni Syn aż po Rechob, tuż przy wejściu do Chamat” – 4 Mojż. 13:21. Sam Mojżesz wyznaczył tę granicę: „Od góry Hor pociągniecie ją aż do miejsca, gdzie się idzie do Chamat, a krańce tej granicy sięgną do Sedad” – 4 Mojż. 34:8. Ale w ziemi Chamat, w Rybli, swój sztab wojenny urządził Nabuchodonozor, gdy walczył z Sedekiaszem. Tam też wydawał wyroki: „Lecz wojsko Chaldejczyków pędziło za nimi i doścignęło Sedekiasza na stepach Jerycha. Wtedy pojmali go i przyprowadzili do Nebukadnesara, króla babilońskiego, do Rybli w ziemi Chamat, a ten wydał nań wyrok. Król babiloński kazał stracić w Rybli synów Sedekiasza na jego oczach; także wszystkich dostojników Judy kazał stracić król babiloński” – Jer. 39:5-6. O granicy nowego Izraela czytamy w opisie widzenia Ezechiela: „Granica ziemi od północy jest taka: Od Morza Wielkiego w kierunku na Chetlon, tam gdzie się idzie do Chamat, Zedad” – Ezech. 47:15 oraz w wersecie 17: „Tak więc granica biegnie od Morza do Chazar-Enon, tak że okręg Damaszku jest na północy, tak samo okręg Chamat; to jest granica północna”.

Te różne świadectwa Biblii wyraźnie mówią o zamiarach Boga względem Izraela. To ostateczne rozszerzenie granic staje się symboliczne.

Ale Jonasz, wierny Bogu prorok, nie mógł zrozumieć, jak Stwórca może błogosławić czyniącym zło? Jego ludzki rozum nie mógł zrozumieć zamiarów Stwórcy. To pierwsze doświadczenie nie było ostateczną lekcją dla Jonasza. Izrael dostaje się do niewoli asyryjskiej. Niniwa staje się stolicą. To wyniesienie miasta musiało przyczynić się do rozzuchwalenia się mieszkańców i być przyczyną szybkiego wzrostu bezprawia. Stwórca postanawia ukarać miasto zagładą. Ale jako sprawiedliwy i zarazem miłosierny daje szansę uniknięcia kary na drodze odwrócenia się od grzechu. Wysyła proroka z misją.

Wyobraźmy sobie sytuację, w jakiej znajduje się Jonasz: kraj okupowany przez Asyrię i zapewne ciężki los zniewolonego i wyniszczanego narodu. Stwórca, zamiast śłać Jonasza do swego ludu – wysyła go do wrogów! Możemy tylko przypuszczać, że ze strony Izraelczyków nie znalazł się ani jeden, by zwrócić się do Boga o pomoc. Niniwczycy nie byli zaznajomieni z prawem Bożym, zaś sytuacja, w jakiej się znaleźli, została im narzucona. Skorzystali z dobrobytu. Ich serca nie były tak zdegradowane, jak ich ówczesne postępowanie.

Jonasz zaczyna działać – chce na swój sposób zmienić Boże działanie. Może boi się okupanta? Nie widząc innej możliwości, po prostu ucieka. Ucieka jak najdalej od swego kraju. Tarszysz, jeśli wierzyć historykom i geo-

grafom, leżał w Hiszpanii. Trzeba było przepłynąć prawie całe Morze Śródziemne, zwane wówczas „Wielkim”. Zamożny Jonasz płaci za przejazd i wsiada na okręt. Stwórca sprawia, że nadciąga sztorm. Jonasz, rozumiejąc swój postępek, nawet nie modli się. Rezygnuje ze starań o ocalenie – schodzi na najniższy pokład, może do luku ładunkowego i zasypia. To postępowanie jest nieco dziwne. Ale on wie, że może zaufać Bogu. Ocali lub nie – niech wola Boża się spełni.

Ciekawe jest jeszcze coś: Jonasz nie współpracuje z marynarzami ani nie podejmuje starań o ocalenie okrętu. W jego postępowaniu nie sprawdza się przysłowie: Jak trwoga, to do Boga. Biblijny opis pozwala natomiast dostrzec szlachetność załogi okrętu. Nawet wtedy, gdy wiedzą, kto jest winien, usiłują ratować okręt własnymi siłami. Nadaremnie! Pozytywne jest to, że wołają do Boga Izraela – do Jahwe oraz że składają podziękowanie Bogu przez złożenie ofiar. Jonasz zostaje wrzucony do morza. Nie broni się, lecz przeciwnie – winę przyjmuje na siebie. Ten spokój może zastanawiać. Nie możemy zajrzeć do serca Jonasza. Musiało to być jednak serce już ukształtowane, bez bojaźni i rozumiejące odpowiedzialność za czyn.

Czytamy dalej: „Lecz Pan wyznaczył wielką rybę, aby połknęła Jonasza. I był Jonasz we wnętrzościach ryby trzy dni i trzy noce. I modlił się Jonasz do Pana, swojego Boga, z wnętrzości ryby, mówiąc: Wzywałem Pana w mojej niedoli i odpowiedział mi, z głębi krainy umarłych wołałem o pomoc i wysłuchał mojego głosu. Wrzucił mnie na głębię pośród morza i porwał mnie wir; wszystkie twoje bałwany i fale przeszły nade mną. Już pomyślałem: Jestem wygnany sprzed twoich oczu, jakże będę mógł jeszcze spojrzeć na twój święty przybytek? Wody sięgały mi aż do gardła, ogarnęło mnie topielisko, sitowie wiło się koło mojej głowy. Zstąpiłem do stóp gór, zawory ziemi na zawsze się za mną zamknęły. Lecz Ty wydobyłeś z przepaści moje życie, Panie, Boże mój. Gdy ustawało we mnie życie, wspomniłem na Pana; i tak doszła moja modlitwa do ciebie, do twojego świętego przybytku. Ci, którzy trzymają się marnych bożyszczy, opuszczają swojego Miłościwego, lecz ja pragnę ci złożyć ofiarę z głośnym dziękczynieniem, spełnię, co ślubiwałem. U Pana jest wybawienie. Wtedy Pan rozkazał rybie, a ta wypluła Jonasza na ląd” – Jon. 2:1-10.

Nastaje chwila zastanowienia i przestachu: Jonasz nie umiera, ale rozumie, że znalazł się we wnętrzu „wielkiej ryby”. Nie sposób ustalić, jaki to był gatunek ryby. Nie był to wieloryb, ten jest ssakiem. Musiała to być ryba i w jej komorze powietrznej, we wnętrzu, znalazł się Jonasz. Teraz dopiero odczuł potrzebę modlitwy! Zrozumiał też ważną rzecz: życie „po Bożemu”, to życie w świątyni! Dzisiaj możemy powiedzieć to samo: życie ludu Bożego jest tylko w jego Kościele!



Jonasz wspomina o ślubach – być może o ślubach posłuszeństwa, które właśnie złamał. Ma to swoje znaczenie: Bóg najbardziej każe za złamanie ślubów, złamanie „przymierza przez ofiarę”, które lud Boży zawiera dobrowolnie. Jest to większy grzech niż każdy pospolity grzech wynikający z prawa Bożego! Bóg ratuje Jonasza – pozwala spełnić „śluby posłuszeństwa”. Jonasz ogłasza zagładę Niniwy. „Potem Jonasz wyszedł z miasta i zamieszkał na wschód od miasta; i zrobił sobie tam szatas, i usiadł w jego cieniu, aby zobaczyć, co będzie się dziać w mieście” – Jon. 4:5. O wschodzie słońca miasto miało zginąć. Szatas umieszczony po wschodniej stronie miasta pozwalał o rannej porze lepiej je widzieć. Jonasz nie chciał pozostać w mieście, by nie zginąć razem z grzesznymi.

„A gdy wieść o tym doszła do króla Niniwy, wstał ze swojego tronu, zdjął swój płaszcz i obłócił się we włosiennicę, i usiadł w popiele. Na polecenie króla i jego dostojników ogłoszono taki rozkaz: Ludzie i zwierzęta, bydło i owce niech nic nie jedzą, niech się nie pasą i niech nie piją wody! Niech włożą włosiennice, zarówno ludzie jak i bydło, i niech żarliwie wołają do Boga, niech każdy zawróci ze swojej złej drogi i od bezprawia, własnoręcznie popełnionego. A może Bóg znów się uzali i odstąpi od swojego gniewu, i nie zginiemy. A gdy Bóg widział ich postępowanie, że zawrócili ze swojej złej drogi, wtedy uzalił się Bóg nieszczęścia, które postanowił zesłać na nich, i nie uczynił tego. Jonaszowi bardzo się to nie podobało, tak że się rozgniewał. I modlił się do Pana, mówiąc: Ach, Panie! Czy nie to miałem na myśli, gdy jeszcze byłem w mojej ojczyźnie? Dlatego pierwszym razem uciekałem do Tarsyzysu; wiedziałem bowiem, że Ty jesteś Bogiem łaskawym i miłosiernym, cierpliwym i pełnym łaski, który żałuje nieszczęścia. Otóż teraz, Panie, zabierz moją duszę, bo lepiej mi umrzeć aniżeli żyć. A Pan odpowiedział: Czy to słuszne, tak się gniewać? Potem Jonasz wyszedł z miasta i zamieszkał na wschód od miasta; i zrobił sobie tam szatas, i usiadł w jego cieniu, aby zobaczyć, co będzie się dziać w mieście. A Pan, Bóg, wyznaczył krzew rycynowy, aby wyrósł nad Jonaszem, dawał cień jego głowie i osłaniał go przed grożącym mu nieszczęściem. I Jonasz radował się bardzo z tego krzewu rycynowego. Lecz nazajutrz z pojawieniem się zorzy wyznaczył Bóg robaka, który podgryzł krzew rycynowy, tak że usechł. A gdy wzeszło słońce, zesłał Bóg suchy wiatr wschodni i słońce prażyło głowę Jonasza, tak że omdlewał i życzył sobie śmierci, mówiąc: Lepiej mi umrzeć niż żyć. Wtedy rzekł Bóg do Jonasza: Czy to słuszne, tak się gniewać z powodu krzewu rycynowego? A ten odpowiedział: Słusznie jestem zagniewany, i to na śmierć. A Pan rzekł: Ty żałujesz krzewu rycynowego, koło którego nie pracowałeś i którego nie wyhodowałeś; wyrósł on w ciągu jednej nocy i w ciągu jednej nocy zginął, a Ja nie miałbym żałować Niniwy, tego wielkiego miasta, w którym żyje więcej niż sto dwadzieścia tysięcy ludzi,

którzy nie umieją rozróżnić między tym, co prawe, a tym, co lewe, a nadto wiele bydła?” – Jon. 3:6-10; 4:1-5.

Wyjaśnijmy najpierw pewną istotną sprawę. Król Niniwy nie był królem Asyrii – ten zapewne by się nie upokorzył. Chodzi tu o króla „miasta-państwa”, coś w znaczeniu naszego burmistrza, mera czy prezydenta miasta. Po zajęciu Niniwy przez satrapę administracja miasta pozostała nie zmieniona.

Wielkość miasta i powaga chwili oraz ważność powierzzonej misji musiały zmienić proroka. Nie od razu zrozumiał wolę Bożą, Boży sposób postępowania z człowiekiem „na bieżąco”. Jonasz uznał swą misję za daremną. Tymczasem faktycznie stało się odwrotnie. Misja spełniła swoją rolę – lud Niniwy czyni pokutę, odwraca się od grzechu. Jest to ważna nauka biblijna!

Zaciętość Jonasza nabiera cech przysłowiowego: „gniewam się aż na śmierć”. Ale Stwórca chce jeszcze raz przemówić do niego. W upalnym słońcu chowa jego głowę w cieniu krzewu rycynowego o szerokich liściach. Rycynus w swoich szerokich i grubych liściach gromadzi dużo wilgoci. Dzięki temu daje chłodny cień. Woda paruje, obniża temperaturę liści i dodatkowo chłodzi głowę proroka. Rozkoszuje się on tym chłodem! Jednak to nie przekonuje go o dobroci Boga. W końcu rycynus usycha – co za nieszczęście! Teraz gniew Jonasza przechodzi w rezygnację. Jest to kolejna wspaniała lekcja!

WNIOSKI I LEKCJE DLA NAS

Nie ma ani jednego opisu w Biblii, w którym nie znaleźlibyśmy lekcji dla nas. Ale Proroctwo Jonasza zawiera ich szczególnie wiele.

1. Bóg postępuje z człowiekiem „na bieżąco”. Nie składa u siebie grzechów i błędów, lecz wybacza, gdy ten pokutuje. Jest to prawo ogólne – dotyczące każdego człowieka; tego Jonasz nie mógł zrozumieć. To w charakterze człowieka, w jego umyśle grzechy się rodzą i decydują o zdegradowaniu i upodleniu. Podobnie jest z czynkami sprawiedliwości, dobroci i miłości. Stwórcy one nie są potrzebne – są potrzebne nam. O tej zasadzie mówi Elihu, przyjaciel Hijoba: „Spójrz ku niebu i zobacz, przypatrz się obłokom, które są wysoko nad tobą. Jeżeli zgrzeszysz, co mu przez to zrobisz, a jeżeli jest wiele twoich występków, co mu zaszkodzisz? Jeżeli jesteś sprawiedliwy, co mu dajesz? Albo co otrzymuje On z twoich rąk? Twoja bezbożność dotknie tylko człowieka takiego jak ty, a twoja sprawiedliwość pomoże tylko takiemu samemu synowi człowieka. Krzyk bowiem podnoszą z powodu wielu ucisków, z powodu ramienia moźnych wołają o pomoc, wszakże nikt nie mówi: Gdzie jest Bóg, mój Stwórca, który i w nocy niedoli wywołuje pieśni pochwalne? Czyni nas rozumniejszymi niż polne zwierzęta i mędrszymi niż ptactwo nie-



bieskie. A wtedy oni podnoszą krzyk, lecz On nie odpowiada z powodu zuchwalstwa złych. Doprawdy, Bóg nie wysłuchuje pustych słów, Wszechmocny nie zważa na nie, zwłaszcza gdy mówisz, że go nie widzisz. Rozprawa odbędzie się przed nim, więc wyczekuj go! I właśnie teraz, gdy jego gniew nie karze i On nie zważa zbyttnio na występki, Job otwiera usta do pustej mowy i w sposób nierozumny mnoży słowa” – Ijob. 35:5-16.

To napomnienie dotyczy wszystkich uczestników Bożych obietnic, a szczególnie nas. Pamiętajmy o tych mądrych słowach. Stwórca rozliczy się z nami i oceni, na ile nasze czyny uczyniły nasz charakter dobrym, szlachetnym. To nie Bogu, ale nam powinno zależeć, byśmy my sami, nasze otoczenie, nasz krąg zamieszkania, nasza społeczność przez nas stawały się lepsze, bo to kształci nasz charakter i przysposabia do obietnic, których chcemy być godni! Zasada: „jak trwoga, to do Boga” nie ma tu zastosowania. Sprawa dobroci i sprawiedliwości musi być naszym codziennym staraniem oraz przedmiotem naszych rozmyślań i czynów. Przerwana nić społeczności z Bogiem nie zostanie nawiązana w chwili nieszczęścia – ona musi istnieć cały czas.

2. Nasze działanie ma przynosić korzyści. Gdy ogłaszamy karę Bożą, to w tym celu, by grzesznik nawrócił się, a kara mogła go ominąć. Ale my, podobnie jak Jonasz, tego nie rozumiemy; wiemy, że kończą się czasy pogan, narody są pozbawiane władzy, trwa wielki ucisk i nic więcej zdaje się nas nie interesować. [Przyjrzyjmy się naszej sytuacji: Pastor Russell pisze czwarty Tom pt. „Walka Armagieddonu”, opisując zakończenie wieku. Tom rozchodzi się w wielu tysiącach egzemplarzy. Jest to jakby ostrzeżenie! Wielka wojna światowa jednak nie przynosi zagłady ludzkiej cywilizacji, jak się spodziewano. Zamiast cię cieszyć z Bożego miłosierdzia, kłócimy się i dzielimy. Gniewamy się.] Tymczasem ludzie na obecnym etapie rozwoju i w warunkach wzrostu humanizmu starają się naprawić przynajmniej niektóre swoje błędy, wykryć i obnażyć haniebne czyny – czy to kościelnictwa, czy władzy cywilnej. Zmienia się postawa kościelnictwa – wzrasta tolerancja. Stwórca oddala czas karania – błogosławi dobrobytem. A my krzyczymy: „Musi być wielki ucisk, musi być karanie, bo tak mówi Biblia!”. Biblia tak mówi, bowiem poprawa ludzkości nie jest ani trwała, ani sprawiedliwa. Ludzkość część rzeczy naprawia, ale inne się psują. Dobrobyt wzrasta, ale charakter człowieka w zasadzie nie poprawia się. Bóg jednak czeka, a nas to złości. W sporach schodzimy do grobów, nie wybaczymy odwagi tym, co inaczej rozumieją niż my! Jest to smutne!

Zauważmy, że Niniwa nie uszła kary. W 612 roku p.n.e. została zniszczona przez Babilończyków. Zniszczona tak, że nie podniosła się do dziś. Tylko łopata archeologa odkrywa szczątki cywilizacji i na ich podstawie

określa ich życie, kulturę i byt.

3. Bardzo ważna lekcja: Nie starajmy się mówić Bogu, co ma czynić! Wyglądajmy znaków, analizujmy proroctwa i wydarzenia na świecie. Niech jak najmniej interesuje nas „kiedy”, a jak najwięcej „w jaki sposób”.

4. Musimy spodziewać się, że obecna tolerancja nie będzie trwała wiecznie. Kościół ma dokończyć ofiary i w ogniu być zabrany. Objawy nietolerancji niech nas nie oburzają, nie oburzają „aż na śmierć”. O każdą przykrą sprawę gotowi jesteśmy się sądzić z każdym prześladowcą, z każdym, kto nam wyrządza krzywdę. Zapominamy o miłowaniu nieprzyjaciół. Zaraz mamy wymówkę: Teraz w XXI wieku? Takie rzeczy? Pamiętamy na Słowo Boże, które mówi: „Jeśli mnie nienawidzą, was też będą nienawidzić”; „jeśli kto cię uderzy w policzek, nastaw mu drugi”. Tymczasem nie możemy darować bratu czy siostrze nawet różnicy zdań w określonej sprawie. Zastanówmy się nad tym. Ogień i prześladowania są możliwe! Wspomnijcie na Oświęcim i krematoria w XX wieku! A i nawet dzisiaj!

5. Musimy też zwracać uwagę na to, żeby nasze powołanie i zrozumienie obietnic Bożych nie stały się przyczyną naszej arogancji i zbytnej pewności siebie – „A bo myśmy mówili na podstawie Słowa Bożego”. I coś z tego, jeśli rzeczywistość stała się inna. Prawdopodobnie źle zrozumieliśmy swoje posłannictwo. Nasze ostrzeżenia winny sprawiać pokutę, a obserwując skutki, winniśmy dopatrywać się miłości Bożej, zamiast uparcie oczekiwać kary. Istotne jest zrozumienie tego, że jeśli nawet Biblia mówi o karze, to nie określa jednocześnie i jednoznacznie czasu jej wymierzenia, zaś nasze próby określenia tego czasu mogą być błędne! Musimy się nauczyć cieszyć się z woli Bożej, choćby to podważało nasze wierzenia. Jeśli Stwórca obierze inny czas, nie upierajmy się przy swoim rozumowaniu, lecz szukajmy przyczyn naszego niepowodzenia! Brat Russell napisał:

„Nasza wiara jest mocna, lecz czy wszystkie oczekiwania odnośnie tych zmian ziszczą się około 1-go października lub rok po tym, ja tego nie wiem, lecz ufam, że jaką jest wola Boża w tych rzeczach, taka jest i nasza wola. Jakakolwiek jest wola Boga względem mnie, taką jest i moja wola, a jeżeli Pan ma dla mnie coś ponad to, com myślał, to będę bardzo zadowolony, aby się spełniła wola Boża. Czy i wy czujecie się tak samo? Jestem pewny, że tak.”

„Księga Pytań”, str. 78.

Oczekiwanie na zdarzenia przez pryzmat proroctw biblijnych zda się być najbezpieczniejszą rzeczą pod słońcem. Każdą rzecz, jaka zdarzy się dla dobra ludzi, tłumaczmy dobrocią Bożą. Cieszymy się z tego. Bądźmy „na bieżąco” z wydarzeniami, choć bardzo ostrożnie je



oceniajmy. Jest jeszcze wiele zagadnień, których nie znamy, bądź nie rozumiemy – uważajmy, by ich nie pominąć! Upór Jonasza niech będzie dla nas ostrzeżeniem – taki stan naszego umysłu nie otrzyma pochwały.

Chociaż nie chcemy tutaj mówić o pozaobrazie, to jednak pragniemy stwierdzić, że tolerancja, jaką się dzisiaj szczycimy i cieszymy, nie będzie wieczna i jeszcze przed zabranie ostatnich członków Kościoła się skończy. Będziemy cierpieć, jak cierpiał Jonasz po uschnięciu rycynusa.

APOSTOŁ PAWEŁ: WIĘZIEŃ I ZWYCIĘZCA

Zupełnie inaczej zachowuje się w niebezpieczeństwie św. Paweł. Żyjąc wiele lat później, znał zapewne doświadczenia Jonasza, a mając staranne wykształcenie w Zakonie, lepiej może rozpoznać wolę Bożą i z nią współdziałać.

„TWARDY” ŻYD

Kim był apostoł Paweł, zwany wcześniej Saulem? Urodził się w zamożnej rodzinie w Tarsie. Jego ojciec posiadał obywatelstwo rzymskie, mimo że pochodził z izraelskiego plemienia Beniamina. W jakich okolicznościach je zdobył, nie wiemy, ale nie mógł tego osiągnąć biedak. Zamożna rodzina zadbała o wykształcenie syna i Saul uczył się u najsłynniejszego nauczyciela – Gamaliela. Człowiek ten był nie tylko zdolnym nauczycielem, ale także wielkim humanistą, jeśli to pojęcie można odnieść do tamtego okresu. Zresztą, humanizm można dostrzec w całej rodzinie Gamalielów. Kilku z nich nosiło to samo imię, aż do średniowiecza.

Ogromne zaangażowanie w sprawy Zakonu powoduje duży radykalizm w charakterze Saula. Wiąże się z sektą religijno-społeczną – faryzeuszami (odłączonymi). Ówczesni uczeni izraelscy doskonale rozumieli, że aby uniknąć asymilacji i zachować tożsamość religijną i narodową, muszą być ściśle związani ze swym Bogiem – Jahwe i Zakonem. Tylko radykalizm powodował utrzymanie dyscypliny w narodzie, a tym samym zachowanie odrębności. Tego uczyła już wiara Abrahama, tego uczyli prorocy. Trzeba wierzyć nie oglądając się na nagrodę.

Powstanie w „organizmie narodu” chrześcijaństwa wprowadziło strach przed utratą tożsamości i odrębności „ludu Boga”. Szybko wszczęto prześladowania. Młody, wykształcony Saul, pełen gorliwości zakonnej, szybko stanął na czele prześladowców i, jak mniemał, w imię Boże rozpoczął swą niefortunną misję. W drodze do Damaszku Chrystus zmienia jego zamiary i cele.

ŻYCIOWY ZWROT SAULA

Saul (Szaweł) musiał zasługiwać na szczególną uwagę

Pana. Jego przekonanie o słuszności obranej drogi musiało być głębokie, a gorliwość szczerą i niekłamana. Pan go wybiera na apostoła pogan. Staje mu na drodze, gdy ten wzięwszy upoważnienia (listy polecające) od arcykapłana jedzie do Damaszku, aby tam więzić chrześcijan i niszczyć zbory Boże. Pan wybiera dziwny sposób nawrócenia Saula. Z jednej strony groźny, bo zsyła mogący zabić blask nadprzyrodzonego światła, z drugiej – będący ogromnym przywilejem, jako że był to jedyny w historii świata przypadek ukazania chwały Chrystusowej bezpośrednio człowiekowi. Pokazuje to również odwieczną prawdę, że człowiek nie może widzieć natury Bożej i żyć. Zapewne odruch zasłonięcia się był tak raptowny, że Saul spadł z konia, na którym jechał. Ogromny szok! Także ten głos: „*Saulu, Saulu dlaczego mnie prześladujesz?*” Ale Saul wie, że to pochodzi od Boga. Był wierzącym Żydem i nie obca mu była teofonia. „*Kim jesteś, Panie?*” – pada pytanie. „*Ja jestem Jezusem, którego prześladujesz.*” Jezus jakby nawiązywał do prześladowania Go przez Żydów – pokazuje Saulowi, że czyni to samo zło, jak i jego rodacy. Teofonia uświadomiła Saulowi błąd całego narodu, który ukrzyżował Jezusa.

Nawrócenie Saula jest tylko początkiem jego nauki. Ci, których zamierzał więzić, będą go uczyli, pokazywali drogę Pańską. Jest to od razu wyniszczenie jego wyniosłości, pychy. Będzie też musiał przekonać innych braci w Chrystusie, że nie jest już tym groźnym „*Saulem z Tarsu*”.

Ananiaszowi Pan objawia swój zamiar: „*Idźże, albowiem mi ten jest naczyniem wybranym, aby nosił imię moje przed poganymi i królami, i przed synami izraelskimi.*” Pan wykorzystuje wykształcenie Saula do tego, by rozmawiał z wielkimi tego świata – z królami i ich synami, a także uczonymi Izraela. Paganie w tym czasie szczylic się swą nauką, zwłaszcza Grecy – jak to widzimy w przypadku rozmów na Areopagu w Atenach. Nie jest bowiem prostą sprawą głoszenie Ewangelii uczonym!

Pewne znaczenie mają tu imiona. Pierwotne Saul (Szaweł) oznacza „uproszony” – jest to jakby upragniony syn w rodzinie, któremu poświęca się wiele uwagi. Stąd troskliwe wykształcenie, obdarzenie bogactwem. Być może po jego nawróceniu rodzina odwraca się od niego, gdyż wiemy, że później był biedny i zarabiał na życie tkaniem namiotów. Jego późniejsze imię Paweł oznacza „mały”. Być może był małego wzrostu, ale może też być dowodem jego mniemania o sobie – mały, pokorny, uniżony.

BURZA

Nawrócony Saul, apostoł Paweł, gorliwy propagator „sprawy Pańskiej”, zjeździł cały ówczesny świat cywilizowany. Ale kiedy dochodzi do ostrego sporu między



Żydami a władzami Rzymu, aby nie wpaść w ręce rodaków, Paweł odwołuje się do cesarza. Mając obywatelstwo rzymskie, miał do tego prawo. Uzasadnia swoją decyzję następująco: „Jeśli więc uczyniłem coś złego i popełniłem coś, co zasługuje na śmierć, nie wzbraniam się umrzeć; ale jeśli nie ma nic w tym, o co mnie oskarżają, nikt nie może mnie wydać im na łaskę i niełaskę. Odwołuję się do cesarza. Wtedy Festus, porozumiewszy się z doradcami, odrzekł: Odwołałeś się do cesarza, do cesarza pójdiesz” – Dzieje Ap. 25:11,12.

Jeszcze rozmowa z królem Agryppą i czas na podróż do Rzymu – Dzieje Ap. 27:9-44: „A że stracono wiele czasu i żegluga była już niebezpieczna, bo i okres postu już przeminął, ostrzegał ich Paweł, mówiąc: Mężowie, przewiduję, że dalsza żegluga będzie związana z niebezpieczeństwem i z wielką szkodą nie tylko dla towaru i statku, ale i dla naszego życia. Lecz setnik zważał raczej na sternika i właściciela statku niż na to, co Paweł mówił. Ponieważ zaś przystań nie nadawała się do przezimowania, większość uradziła wyruszyć stąd w drogę i dostać się jakoś do Feniksu, przystani na Krecie, otwartej na południowo-zachodnią i północno-zachodnią stronę, i tam przezimować. Gdy więc powiał wiatr z południa, sądząc, że zamiar doprowadzą do skutku, podnieśli kotwicę i płynęli wzdłuż wybrzeży Krety. Lecz wkrótce zerwał się od strony lądu huraganowy wichur, zwany Eurakylon; Gdy zaś okręt został porwany i nie mógł sprostać wichrowi, puściliśmy go z wiatrem i pozwoliliśmy się unosić. Pędząc pod osłoną wysepki, zwanej Klauda, zdołaliśmy z trudem zabezpieczyć łódź ratunkową; A gdy ją wciągnęli na pokład, zabrali się do opasania statku linami; potem w obawie, żeby nie wpaść na mielizny Syrtu, zrzucili pływającą kotwicę, i tak ich niosło. Nazajutrz, gdy na nas gwałtownie napierała burza, zaczęto wyrzucać ładunek. A dnia trzeciego wyrzucili własnymi rękami osprzęt statku. Gdy zaś przez wiele dni nie ukazało się ani słońce, ani gwiazdy, a burza szalała z nie mniejszą siłą, wszelka nadzieja ocalenia zaczęła w końcu znikać. A gdy już długo byli bez posiłku, wtedy Paweł stanął pośród nich i rzekł: Trzeba było, mężowie, posłuchać mnie i nie odpływać z Krety i oszczędzić sobie niebezpieczeństwa i szkody. Lecz mimo obecnego położenia wzywam was, abyście byli dobrej myśli; bo nikt z was nie zginie, tylko statek. Albowiem tej nocy stanął przy mnie anioł tego Boga, do którego należę i któremu cześć oddaję, i rzekł: Nie bój się, Pawle; przed cesarzem stanąć musisz i oto darował ci Bóg wszystkich, którzy płyną z tobą. Przeto bądźcie dobrej myśli, mężowie; ufam bowiem Bogu, że tak będzie, jak mi powiedziano. Będziemy wyrzuceni na jakąś wyspę. A gdy nas unosiło po Adriatyku już czternastą noc, około północy zdawało się żeglarzom, że się ku nim zbliża jakiś ląd. Spuścili tedy sondę i stwierdzili, że głębokość wynosi dwadzieścia sążni, a popłynąwszy nieco dalej i znowu zmierzyszy, stwierdzili piętnaście

sążni; Bojąc się przeto, abyśmy czasem nie wpadli na miejsca skaliste, zarzucili z tylnego pokładu cztery kotwice i z upragnieniem oczekiwali nastania dnia. A gdy żeglarze próbowali uciec ze statku i pod pozorem, że chcą z przodu statku zarzucić kotwicę, spuścili w morze łódź ratunkową, rzekł Paweł setnikowi i żołnierzom: Jeżeli ci nie pozostaną na statku, nie możecie być uratowani. Wtedy żołnierze odcięli liny od łodzi ratunkowej i pozwolili, że spadła. A gdy miało już świtać, nalegał Paweł na wszystkich, aby się posilili, mówiąc: Dziś mija czternasty dzień, jak czekacie i pozostajecie bez posiłku nic nie jedząc. Dlatego wzywam was, abyście się posilili, bo to przyczyni się do waszego ocalenia; nikomu bowiem z was nawet włos z głowy nie spadnie. A gdy to powiedział, wziął chleb, podziękował Bogu wobec wszystkich, łamał i zaczął jeść. A wszyscy oni, nabrawszy otuchy, również się posilili. A było nas wszystkich na statku dwieście siedemdziesiąt sześć dusz. A gdy się nasycili, odciążyli statek, wyrzucając zboże do morza. A gdy nastał dzień, nie rozpoznali lądu, spostrzegli tylko jakąś zatokę o płaskim wybrzeżu, do którego chcieli, jeżeli będzie można, doprowadzić statek. Odcięli kotwice i pozwolili im spaść do morza, a równocześnie, rozluźniwszywiązania sterowe i nastawivszy przedni żagiel pod wiatr, zmierzali w kierunku wybrzeża. Lecz wpadłszy między dwoma prądami na mieliznę, osiedli ze statkiem; dziób statku, zarywszy się, pozostał nieruchomy, a rufa ulegała rozbiciu przez bałwany. Wtedy żołnierze powzięli zamiar pozabijać więźniów, aby żaden z nich, przedostawszy się wpław, nie uciekł. Lecz setnik, chcąc ocalić Pawła, przeszkodził ich zamiarowi i rozkazał, żeby ci, którzy umieją pływać, pierwsi rzucili się do morza i wyszli na ląd. Pozostali zaś mieli to uczynić, jedni na deskach, drudzy na cymkolwiek ze statku. W ten sposób ocalili wszyscy i przedostali się na ląd.”

Ten piękny i dokładny opis niebezpiecznej podróży morskiej to wspaniały przykład wiary Pawła. Nie jest bierny, nie zasypia na statku jak Jonasz. Modli się. Współpracuje z wolą Bożą na swój sposób. Wie, że jego ocalenie jest możliwe (według jego wiedzy, wiedzy ludzkiej – bez cudów) tylko wówczas, gdy ocaleją inni. Współdziała z tą wiedzą. Najpierw ostrzega przed wyruszeniem w ogóle na morze. Jest wrzesień lub październik – niebezpieczne miesiące z powodu częstych i gwałtownych burz. Wędrując po świecie, Paweł znał warunki żeglugi na Morzu Śródziemnym. Rozmawiał z żeglarzami i handlarzami. Wiedza ta była mu potrzebna, bowiem sam często żeglował po morzach. Teraz w kajdanach płynie do Rzymu. Powstała burza jest przypadkowa – nie jest wymierzona przeciw komukolwiek. Doświadczając jednak Pawła, doświadczają marynarzy, żołnierzy i właścicieli statków. Zachowanie się Pawła to egzamin dojrzałości. Doświadczony w trudach, sam będąc w niedoli próbuje pomagać innym. Stwórca zapewnia go o swej opiece. I chociaż niczego od



Pawła nie wymaga, on sam podejmuje szereg działań.

WNIOSKI

Ta wspaniała lekcja uczy nas wielu rzeczy. Nie jest to lekcja specyficzna, dotycząca szczególnej sytuacji w życiu, jest dla nas przykładem egzaminu naszej dojrzałości w Chrystusie. Ale jest też jakby streszczeniem życia każdego poświęconego człowieka. Najpierw komfortowe warunki wychowania w bogatym domu. Młodzieniec Paweł ma otwartą drogę awansu społecznego. Urodzony jako Rzymianin, ma otwartą drogę do stanowisk politycznych i życia publicznego. Wybiera służbę Zakonowi. Sprawdza się w walce – jak mu się wydaje – o słuszną sprawę Bożą. Któż z nas nie marzył o karierze, jeśli nawet nie politycznej, to przynajmniej społecznej! Pan staje na naszej drodze. Czy nie żal nam czasem porzuconych marzeń? Jak często wracamy do naszych młodzieńczych zamiarów! W Pawle widzimy, z jakim zapałem podejmuje wyzwania, nie żałując poprzedniego życia! Tam bogactwo – tu praca na utrzymanie i zaawansowanie w służbie Bożej. Kto z nas to potrafi, kto mu dorówna? Jakże często nie potrafimy pogodzić służby Bożej z walką o byt! A kiedy już dobrnęliśmy na krańce naszego życia na ziemi, może czekać nas konieczność odwołania się do kogoś znaczącego na ziemi. Taki wybór naszej obrony nie musi spotkać się z naganą od Boga. Ale dążąc do realizacji naszych specjalnych misji napotykamy przeciwności ziemskie, naturalne. Nie musi to być burza na morzu, może to być choroba, niedostatek, wrogie nam i nietolerancyjne środowisko. Czy zdobędziemy się wówczas na uśmiech, chęć pomocy czy też ostrzeżenia przed nieszczęściem?

Bardzo często, nasza pomoc ogranicza się do naszej rodziny, rzadziej braci – zapominamy o środowisku, w którym żyjemy. Właśnie to środowisku winno poczuć, że jesteśmy „ludem Boga”. Czy potrafimy współdziałać z wolą Bożą, nawet wówczas, gdy tego od nas nikt nie żąda? Czy potrafimy!

Ważną lekcją dla nas jest takie wykształtowanie naszego charakteru, że nie potrzebne są już „bodźce zewnętrzne” – sama nasza nowa natura zna sposób Bożego postępowania i my w danej sytuacji winniśmy go obrać. Dotyczy to nie tylko życia w naszym otoczeniu, ale także wyboru sposobu kształcenia naszego charakteru. Teraz, gdy nie ma zewnętrznych prześladowań, czym się zajmujemy, by nasz charakter był przebudowany na wzór Boży? Często wracamy do wyłącznie ziemskich spraw – sprawy duchowe traktując na zasadzie: „jakoś tam będzie”. Jest to grzech naszych czasów.

Jak zachowamy się, gdy wyjdziemy z opresji obronną ręką albo gdy przez nas będą się działy cuda? Może nie cuda na miarę odporności na jad węża – jak w przypadku apostoła, ale cuda naszego uśmiechu w czasie cierpienia, czy pieśni w męczeństwie – czy nie będzie potem pychy, zarozumiałości? Takie zwycięstwo może spotkać się z życzliwością innych braci, którzy wyjdą naprzeciw nas, by serdecznie uścisnąć. Jest też ono próbą dla tych, co nam nie towarzyszą. Czy poczują potrzebę zbliżenia się ku nam z serdeczną pomocą? Może.

Bolesław Wyłuda
R-
„Straż”